Ewa Thompson: Walka o przyimki [FELIETON]

Jeszcze żaden językoznawca nie zmusił użytkowników języka polskiego do zaprzestania używania pewnych zwrotów językowych. Ileż niepewności siebie trzeba mieć, aby pokornie zgadzać się na korygowanie własnego języka przez kogoś, kto ten język zna jedynie pobieżnie. Ta miękkość, z jaką Polacy poddają się sądowi nie-Polaków, jest prawdziwie wyjątkowa – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston".

Już kilka razy zwrócono mi uwagę, że powinnam mówić i pisać „w Ukrainie", a nie „na Ukrainie". Bo to drugie określenie podobno obraża Ukraińców. Według owych orędowników Ukrainy, przyimek „na" używany jest przy określaniu wysp czy terytoriów, a nie państw. Na próżno powtarzam, że mówi się „na Węgrzech", a Węgrzy nie protestują. Mówi się „w Islandii", ale „na Kubie", choć w obu przypadkach mowa zarówno o wyspach, jak i odrębnych państwach.

Ileż niepewności siebie trzeba mieć, aby pokornie zgadzać się na korygowanie własnego języka przez kogoś, kto ten język zna jedynie pobieżnie.

Język ma swoje tajemnice, a jedną z nich jest używanie przyimków. Właściwie nie wiemy, dlaczego po pewnych zbitkach spółgłosek pojawiają się pewne inne spółgłoski czy samogłoski. Może wiedzą o tym językoznawcy, ale jest to wiedza pasywna. Jeszcze żaden językoznawca nie zmusił użytkowników języka polskiego do zaprzestania używania pewnych zwrotów językowych. Ileż niepewności siebie trzeba mieć, aby pokornie zgadzać się na korygowanie własnego języka przez kogoś, kto ten język zna jedynie pobieżnie. Ta miękkość, z jaką Polacy poddają się sądowi nie-Polaków, jest prawdziwie wyjątkowa. Tak bardzo chcą, aby ich lubiano, że aby okazać innym serce, zapominają o należnym swojemu językowi szacunku.

Dlatego w dalszym ciągu mówię „na Ukrainie”. Jeżeli język polski kiedyś się zmieni, dostosuję się do zmian. W jednym pokoleniu to niedostrzegalne, ale po paruset latach język może zmienić się nie do poznania. Współcześni Amerykanie z trudem poruszają się po szekspirowskiej angielszczyźnie, a język Chaucera (pochodzący z końca XIV-go wieku) wydaje się językiem wprawdzie spokrewnionym, lecz oddzielnym. Więc jeżeli język polski również się przekształci, nie zgłoszę do nikogo pretensji.

Im więcej osób mówi danym językiem, tym staje się on bogatszy, subtelniejszy, zdolniejszy do wyrażenia nowoodkrytych uczuć, wrażeń, spostrzeżeń i ocen. Można zazdrościć językowi angielskiemu tego, że stał się *lingua franca* dla większości narodów świata. Wchłonął w siebie ogromną ilość znaczeń, które parę stuleci temu były mu obce. Dlatego warto uczyć języka polskiego nie tylko w Polsce.

Nie warto jednak moim zdaniem zakładać instytucji orzekających, które wyrażenia są poprawne, a które nie. Wolność rozwoju języka jest jednym z przywilejów wolnego społeczeństwa. We Francji istnieje instytucja, która ma za zadanie pilnować, aby piękna francuszczyzna nie skarlała od pospolitego użytku. Tego rodzaju kaganiec ogranicza rozwój i wyrządza językowi niedźwiedzią przysługę. Na dominację angielszczyzny złożyło się kilka czynników, a jednym z nich była swoboda jej rozwoju.

Z polskiej prasy dowiaduję się również, że niektórzy Polacy protestują przeciwko nauczaniu dzieł polskiej literatury w szkołach, w których uczą się również Ukraińcy. Bo to może ich urazić. Czytam takie stwierdzenia i nie chce mi się wierzyć, że są traktowane serio przez polskich intelektualistów. Gdyby ktoś w USA wystąpił z tezą, że nie wolno w szkołach wykładać historii bohaterskiej obrony fortu Alamo przed Meksykanami (i to pomimo tego, że Meksykanie mieli w tym wypadku rację), osoba ta straciłaby wiarygodność i wypadłaby z publicznej dyskusji. Bo szkoła amerykańska jest od tego, aby amerykanizować. Jest to rzecz całkowicie normalna i nikomu o zdrowych zmysłach nie przyszłoby do głowy, aby przeciwko temu protestować. Wręcz przeciwnie, w każdym społeczeństwie przeważa pogląd, że spójność społeczna jest osiągana przez posiadanie wspólnej wiedzy o historii przodków i przez budowanie szacunku dla ich wysiłków, odwagi, cierpień, klęsk i osiągnięć.

> *Dla polskich dzieci szkoła ma być miejscem, gdzie naucza się przynależności do polskiej wspólnoty.*

Współczesny polski nacjonalizm należy do nacjonalizmów obronnych, skierowanych głównie na kultywowanie i przechowanie wspólnotowego dziedzictwa. W tym zakątku Europy, w którym znajduje się Polska, przeważają nacjonalizmy agresywne, których celem jest podbój sąsiednich narodów i unicestwienie ich etnicznego dziedzictwa. Nacjonalizm polski jest tak łagodny, że poddaje się przy najmniejszej presji. W tym wypadku presji sugestii, że Polacy to gęsi i swego języka nie mają. Otóż chciałabym, aby jakiś wpływowy Polak ośmielił się ogłosić wszem wobec, że szkoły polskie są od polonizowania, a nie od wyrzekania się własnej historii. Co dzieci ukraińskie wyniosą z polskich szkół, jest sprawą samych tych dzieci oraz ich rodziców. Polskie zamiłowanie do wolności i polska tolerancja nie zabraniają im wyciągać takich wniosków, jakich sobie życzą. Dla większości jednak, tzn. dla dzieci polskich, szkoła ma być miejscem, gdzie naucza się przynależności do polskiej wspólnoty. Tak jest wśród wszystkich sąsiadów Polski. Rezygnacja z tego programu na gruncie polskiej szkoły byłaby samobójstwem.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston".